

## Fragment relacji świadka historii



**TADEUSZ SZWAJCER**

ur. 1943, Lwów



<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lwów, Dobrocin, 1941–1957
--------------------------------------	---------------------------

### Pomoc Żyda ukrywanego w czasie wojny

Moja mama zachorowała bardzo ciężko. Leżała pół roku w klinice we Wrocławiu, jak byłem jeszcze mały, do drugiej klasy chodziłem. Tragiczna sytuacja była. To był tak ciężki przypadek, że moją mamę z Dzierżonowa zabierali nieprzytomną do kliniki. To załatwiła ciocia, ponieważ pracowała w klinice w szwalni. Załatwiła, bo jak przyjechała, zobaczyła, że mama jest nieprzytomna. Ja sobie nie zdawałem sprawy, chodziłem do drugiej klasy. To był początek roku szkolnego, więc nie wiedziałem, co mnie może czekać. Ale mama właśnie tam się znalazła dzięki cioci i musiała otrzymywać bardzo drogi lek, który kosztował czterysta złotych. Jeden zastrzyk dziennie, czterysta złotych. A mój tato zarabiał sześćset złotych na miesiąc. Nie byliśmy w stanie. Ale w naszej rodzinie przechował się Żyd. Ten pan był na stanowisku we Wrocławiu. Przechował się dosłownie u nas, w naszym domu. Bo przybiegł do nas, prosząc o ratunek mamę. Był to sąsiad mojego ojca we Lwowie, przez ulicę. Całą jego rodzinę poprowadzili do getta. On jeden się jakoś wydostał. Mamę znał tylko, bo na weselu był. Przybiegł. Wiedział, gdzie mieszkają. My mieszkaliśmy w centrum Lwowa, w środku. Może nie w centrum, ale w środku Lwowa. I przybiegł tam i prosił o ratunek. I u nas się przechował około kilku miesięcy. Nie wiem ile. To były bardzo trudne warunki, bo to kamienica czynszowa. Ubikacja była na półpiętrze, tak jak w kamienicach, więc trzeba było odchody wynieść, bo ten pan się musiał załatwić. Był tylko w mieszkaniu. On nie mógł wyjść. Za ścianą policjant ukraiński mieszkał. Co to znaczyło, to ci ludzie z tamtego okresu wiedzą. W pewnym momencie sąsiadka, żona tego policjanta, przyszła do mamy i mówi: *Pani Wero, jeśli pani kogoś przechowuje, to niech pani się pozbędzie, bo mój mąż coś podejrzewa*. Była to porządna kobieta. Strach na nas padł. Wiadomo, co by było z nami. Jak przybiegł ten człowiek i został w domu, mama wzięła mnie na ręce, wyszła naprzeciw ojca, jak wracał z pracy i mówi: *Tylko nie mów, nie mów, że „nie”*. *Musisz mi przyrzec, że zrobisz tak, jak ja chcę*. Troszkę to były inne słowa. Ale takie brzmienie mogło to mieć. I mówi: *U nas w domu jest Jurek Sol*. Ojciec mówi: *Słuchaj, mnie, ciebie, jego* – na mnie pokazuje – *i całą naszą rodzinę wystrzelają*. Bo wiadomo, co znaczyło przechowanie Żyda. Mówi: *Tym bardziej, że my mieszkamy w kamienicy*. Ale ponieważ mama wymusiła na ojcu, moja mama była bardzo ładną, zgrabną kobietą, to zaakceptował to. To wszystko odbywało się pod wielkim strachem. U nas, nie wiem, dwa czy trzy miesiące przebywał. Żona tego policjanta ostrzegła mamę, no bo to się nie dało. Za ścianą policjant. Nie dało się. Przecież te odchody niosła, to z kogo? Ze mnie niosła, jak ja byłem małej, miałem niecały roczek? Ciocia była położną. Wybudowała się na peryferiach Lwowa i mama pojechała tam. Cały dzień upraszała ciocię, żeby przyjęła tego Żyda. Ciocia też знаła tego pana. Mama obiecała pomoc, że jedzenie będzie dostarczać, żeby byli w stanie go utrzymać. Po długich targach, prośbach ciocia się zgodziła. I przechował się ten pan przez wojnę u cioci, w piwnicy oczywiście. Ale to był domek, to było łatwiej. Nie było problemu takiego, więc przechował się. Ten człowiek nam się odplacił, jak mama zachorowała i nas nie było stać na to lekarstwo. A codziennie mama musiała brać ten zastrzyk. Miała zapalenie przewodów żółciowych. Dzisiaj to jest nie choroba i ten specyfik dzisiaj nawet nie istnieje. Ten lek nie istnieje już dzisiaj. To była chlorometycyna. Pamiętam nazwę nawet. Ten pan załatwił przez organizację żydowską, jak dowiedział się o tym. Bo tam była nasza rodzina, a oni mieli kontakt z nim. On zajmował dość wysokie stanowisko we Wrocławiu. Trudno mi powiedzieć. Coś związane z odbudową Wrocławia. Ale czy dyrektorem był, czy wysoko postawionym człowiekiem, nie wiem, ale załatwił to chyba przez

kała. I klinika dostawała te zastrzyki na uratowanie mamy. I w taki sposób mama przeleżała tam pół roku, i w taki sposób się uratowała. Pamiętam spotkanie właśnie już tutaj, bo my mieszkaliśmy przedtem w innym budynku, jak przyjechał ten pan. Ja już miałem wtedy czternaście lat. I mówi: *Pani Wero, jeśli pani chce, to ja panią i Manię, siostrę mamy, zgłoszę do Jad Waszem.* A mama podeszła do niego, objęła i powiedziała: *Panie Jurku, to było życie za życie. Pan mi też ofiarował życie.* Tak się przytulił mocno... Takie mam wspomnienie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	7 lipca 2021, Dobrocin
<b>Rozmawiał/a</b>	Teresa Rodak
<b>Redakcja</b>	Jadwiga Horanin
<b>Prawa</b>	Forum Dialogu Między Kulturami